

Jak Artemis z fryzu

Wincenty Jakubowski (1939) jest jednym z tych polskich poetów, który ma czeskie korzenie. Jego dziadek nazywał się František Konopásek i jako austriacki oficer i kapelmistrz dostał się do Krakowa, gdzie ożenił się z córką ze szwajcarskiej rodziny, osiedlonej w mieście już od dłuższego czasu. Wujkiem Wincentego był natomiast inny Konopásek, Kazimierz, pułkownik, który podczas drugiej wojny światowej dowodził 305. brygadą lotniczą w Wielkiej Brytanii. Zapatrzonego w niego bratanek napisał o nim wiersz pod tytułem „Katula” – było to imię, którym był on nazywany w rodzinie. Sam Wincenty podczas spotkań z Czechami przeplata swoją mowę słowami, które w sposób odległy przypominają mowę południowego sąsiada. Im są bardziej odległe, z tym większą gorliwością ich używa.

W poezji Jakubowskiego objawia się niejedna czeska reminiscencja. Już w swoim debiucie „Wspomnij na Polskę” (1994), ma wiersz o czeskiej dziewczynie Petrze. W tym debiucie znajduje się także wiersz „Katula”. Tytuł debiutanckiego tomiku jest cytatem z modlitwy kardynała Stefana Wyszyńskiego, dla Polaków kardynała tysiąclecia, więzionego w Polsce Ludowej.

Jakubowski studiował archeologię na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie i w tej dziedzinie pracował przez większość swojego życia. I ta właśnie sfera przenika do jego twórczości. We wspomnianym już wierszu o Petrze mówi, że dziewczyna jest „naga i śmiała – / jak Artemis z fryzu / Muzeum w Callatis”. Nie inaczej jest w wierszach „Paleolit” i „Archeolog”. Dawne kultury ludzkości i ich czołowi przedstawiciele nie objawiają się tylko w poezji Jakubowskiego, ale również w jego mowie – w argumentacji, w dyskusji i w perswazji. Jakubowski ma w sobie jakiś mechanizm, który prowadzi do ciągłego przekonywania. Czasem jednak trudno jest przekonać przekonanego.

Jakubowski żyje poezją i w poezji. Odnosi się do poetów różnego wieku i snuje z nimi różne idee. W jego czwartym zbiorze poezji o prowokującym tytule „Receptura rozkradania narodu” pojawia się Stachura, Eichendorff, Szyper, Herbert (do pewnego stopnia reprezentowany przez jego małżonkę) i szereg innych. Wincenty Jakubowski jest jednym z nich, albowiem już reżyser filmowy Bohdan Poręba, twórca Hubala, swojego czasu napisał, że współczesna poezja nie powstaje w Warszawie, ale na prowincji. Wymienił przy tym dwóch autorów, jednym z nich był Jakubowski.

Ostatnia twórczość Jakubowskiego jest mocno zaangażowana. Autor komentuje niektóre polityczne i obyczajowe wydarzenia, i robi przy nich przystanek, często bardzo krytyczny. Ta postawa odzwierciedla się w jego czwartym zbiorze (podobny charakter

ma również jego okładka). Ta komentatorska droga jest niezwykle uwodząca, i zdradliwa, albowiem zwykle kończy w przejrzystej publicystyce. Pewnym wyjątkiem z tej zaangażowanej twórczości są wiersze, w których autor przenika właściwą ironią (należy do nich np. „Listy z Polski” lub „Monte Cassino” z jego drugiego zbioru „Próba pamięci”).

Sklonność angażowania się w aktualności prowadzi do tego, że Jakubowski daje pierwszeństwo publicystyce i prozie przed poezją, ponieważ w jego przeświadczeniu publicystyka bardziej trafia do zwykłego obywatela. Dlatego jego współczesna twórczość ogranicza się przeważnie do recenzji i felietonów.

Na uniwersytecie w Lublinie, częścią studiów archeologicznych była filozofia, która u Jakubowskiego pozostała na całe życie. Sam odnosi się przede wszystkim do filozofii chrześcijańskiej, a z niej głównie Czesława Stanisława Bartnika, którego jest wiernym czytelnikiem i miłośnikiem. Dodatkowo jest jego recenzentem.

W tej zależności trzeba dodać, że Wincenty Jakubowski jest poetą o orientacji chrześcijańskiej, twórcą, który jest obeznany z przeszłością i historią chrześcijaństwa. Jednocześnie jest to człowiek, który ma poważne zastrzeżenie co do tych, dla którym sakralne zjawisko stało się bezbożną i obraźliwą formą (patrz wiersz „Wielkanoc” ze zbioru „Próba pamięci”).

Wincenty Jakubowski żyje w Nysie, gdzie wspólnie ze swoją żoną Danutą prowadzą pensjonat. Wizyta w tym pensjonacie pokazuje jego pasję – niezmierną namiętność, uwielbienie do starych dzieł i przedmiotów różnego rodzaju. Wincenty przepadł w antykach. I to w niewiarygodny sposób. To uwielbienie dla antyków pokrywa się ze sztuką. Na rewersie okładki „Próby pamięci” znajduje się dowód tego twierdzenia – autor jest sfotografowany między swoimi tomikami, między fragmentem tego, co przyciąga jego duszę. Siedzi na krześle i prowokująco (bądź z przymrużeniem oka) spogląda na nas – potencjalnych czytelników.

František Všeňka

Przekład: Agnieszka Złotowska



Rys. Barbara Medajska

KRZYSZTOF WODNICZAK

Pamiętnik rockowego piernika

(2)

Mam w swoich zbiorach archiwalne nagrania Salonu Niezależnych i płytę Jacka Kleyf'a ze współczesnymi wersjami „salonowych” piosenek. Towarzyszy mu zespół Dez-Orient. Formacja Michała Lorenca, która towarzyszy mu w nagrywaniu muzyki filmowej, oraz kilku innych ciekawych muzyków. Wspominam o Michale, bo pod koniec działalności jako bardzo młody człowiek towarzyszył na trasach „Salonowych”. Później okazał się znakomitym kompozytorem muzyki filmowej. Zresztą Salon nie raz zabierał różnych ludzi, ale to osobny wątek. O ile pamiętam, to Lech Dymarski też trochę z nimi podróżował po różnych imprezach, dorabiał jako konferansjer. Kilka powiedzeń z repertuaru „salonowego” trafiło do języka potocznego, na przykład „poszły konie po beton” wymyślił Michał Tarkowski. Janusz Weiss zasłynął maksymą „żyjemy w określonej rzeczywistości”, co tak się spodobało działaczom, że trafiło do ich słownika. Jacek Kleyf w jakimś wywiadzie użył określenia „Salon Niezależnych”, to celowe przeżyczenie miało pokazać z jednej strony taktikę Salonu, a z drugiej opisać sytuację. Bestia nie była tak groźna, a cała walka polegała na „salomie” między przeszkodami jakie władza ustawiała na drodze. Z jednej strony musieli składać teksty scenariuszy w cenzurze, a z drugiej wcale tych scenariuszy sztywno się nie trzymali. Nie była to tylko gra z cenzurą i zakazami, ale często ktoś coś zapomniał, albo atmosfera sprawiła, że zaimprovizowali, albo i pozmieniali. W tym sensie nigdy nie było wiadomo, co Salon zrobi. Salon Niezależnych od 1976 miał całkowity zakaz publicznych występów. Jak mi wiadomo, zgody za każdym razem wydawały lokalne delegatury „GUKPiW”, czyli cenzura, ale tym razem w biuletynie był „okólnik”. W czasach kiedy TEY święcił największe triumfy, brylował na estradach, Salon był już legendą. Programy TEYa są na DVD. Z okazji 50-lecia ośrodka TVP w Poznaniu wydano album pięciu krążków DVD, a na jednym z nich są właśnie programy telewizyjne TEY-a – pamiętam.

Ja na przykład „nie udaję” recenzenta muzycznego, chociaż nie jestem przekonany, czy do tego najbardziej się nadaję. Zwyczajnie to lubię, no ale predyspozycje to osobna rzecz. Zwrócę się, iż najbardziej żałuję, że nie rozpocząłem kariery w radiu, bo to od czasu studiowania najbardziej mnie pasjonowało. Niestety tak się sprawy potoczyły, że nie miałem żadnych szans na to, a kiedy nastąpiła wolność w mediach, było już za późno. Jeszcze jedno, o Salonie Niezależnych napisał książkę Tadeusz Nyczek, krytyk literacki, którego teksty pamiętam jeszcze ze „Studenta”. Dziś profesor polonistyki krakowskiej i warszawskiego IBLu.

Salon Niezależnych to także w pewien sposób dźwięki, chociaż semantyka zawsze była priorytetowa.